Po przeczytaniu oddaj drugiemu.

SZANIEC

Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
(Gen. J. Jasiński. Rok 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok IV | Warszawa, dnia 3 maja 1943 roku | Nr. 8 (99)

Z. Z. Z. Z.

Nie jest to symbol nowej organizacji wojskowej czy politycznej w kraju. Te cztery Z to inicjały czterech brzemiennych w skutki wydarzeń, które w okresie przed i po-świątecznym przyniosła nam późna tegoroczna Wielkanoc: zatarg, zbrodnia, zerwanie i zagadka.

Zatarg polsko - sowiecki o granice; zbrodnia katyńska; zerwanie polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych i wreszcie: zagadka postawy Anglosasów wobec wobec trzech pierwszych Z i wobec Rosji.

Te pierwsze trzy Z dla nikogo z nas nie były niespodzianką.

Zatarg o granice, do wywołania którego bolszewicy uczuli się „sprowokowani" przez nader skromną w tonie i treści deklarację rządu polskiego z dn. 25.II. r.b., zepsuł im cały efekt propagandowy „wielkiej ofensywy" i zaszkodził obecnej ich polityce oraz zamiarom na przyszłość dużo więcej, niż się to naogół przypuszcza. To też rozdrażnienie Moskwy wzrastało w miarę, jak coraz lepiej zdawano tam sobie sprawę z popełnionego błędu. Zaważyła tu nadmierna iście kaukaska pobudliwość Stalina, który, zamiast milczeć przezornie i czekać spokojnie, aż będzie można bez oglądania się na wszelkie pakty, układy i traktaty wyciągnąć zbrojną łapę po ziemie wschodnie Polski — już teraz niebacznie ujawnił swe zbójeckie apetyty.

Zbrodnia Katyńska, okrywając Polskę ciężką żałobą, zaszkodziła Moskwie jeszcze więcej, odsłaniając przed światem straszliwą treść „nagannej" ideologji bolszewickiej. Wprawdzie Stalinowi udało się zapobiec ingerencji Międzynar. Komitetu Czerw. Krzyża, który (zapewne nie bez dyskretnego nacisku Londynu) gładko wykręcił się z nieprzyjemnej sytuacji, żądając zgody (radjo Londyn podało nawet że „jednobrzmiącego memorjału"!) wszystkich państw zainteresowanych, czyli — obok Polski i Niemiec — także i Rosji, grzebiąc w ten sposób całą sprawę, gdyż Rosja — rzecz jasna — nigdy takiej zgody nie wyrazi, — ale już sam fakt uchylenia się Moskwy od kontroli instytucji międzynarodowej, cieszącej się powszechnem zaufaniem, dowodzi niezbicie winy zbrodniarzy sowieckich.

Świadomy tego stanu rzeczy i jeszcze bardziej nim podrażniony, Stalin zarządził wreszcie zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem polskim, stosunków, nienawistnych dla Moskwy i uciążliwych od początku, a nawiązanych w swoim czasie wyłącznie pod naciskiem W. Brytanji i U.S.A. Tu warto zaznaczyć, że jednym z głównych argumentów opozycji sanacyjnej przeciwko gen. Sikorskiemu był zarzut że ulegając naciskowi Anglji, zawarł uwłaczający rzekomo naszej godności narodowej układ z Sowietami z d. 30 lipca 1941 r., nie wytargowawszy od Moskwy za swój cenny podpis pod układem nic więcej, prócz „amnestji" dla Polaków w Rosji i tworzenia tamże armji polskiej, a zwłaszcza, że nie wymusił zgodnego z interesami Polski rozstrzygnięcia sprawy naszych granic wschodnich. Zarzut ten był nonsensem, oczywistym dla każdego, kto jako tako orjentuje się w mentalności sowieckiej. Od chwili zawarcia wspomnianego układu twierdziliśmy zawsze, że — owszem — był on wynikiem nacisku Anglji, lecz nie na gen. Sikorskiego, tylko na... Moskwę, by wogóle chciała gadać z nami. Wówczas Moskwa z największą niechęcią uległa w końcu presji angielskiej i nawiązała z nami stosunki dyplomatyczne, za to dziś z największą satysfakcją stosunki te zrywa. Zaskoczony rząd angielski stanął wobec faktu dokonanego, ale z interwencji nie zrezygnował i już podjął próby naprawienia sytuacji. Nie wiemy, co jeszcze wobec tych prób uczyni gen. Sikorski, ale wiemy, że już wycofał swoją prośbę do Międzynar. Komitetu Cz. Krz. o zbadanie zbrodni katyńskiej, czyli już usunął główny powód rozjuszenia Moskwy i zerwania przez nią stosunków dyplomatycznych z rządem polskim. Że zaś Czerwony Krzyż już przedtem sam sparaliżował całą akcję, to późniejsze wycofanie polskiej prośby było tylko formalnością bez znaczenia dla nas, ale nie bez znaczenia dla Moskwy.

Już te wyniki interwencji angielskiej świadczą, że gen. Sikorski skłonny jest do zgody z Moskwą, choćby znów „kosztem godności narodowej", jak później powie sanacja, w istocie zaś „kosztem swej własnej godności", jak powiadamy już dziś my. **A upokorzenie osobiste i poświęcenie własnej godności dla dobra narodu, zasługuje raczej na szacunek niż na potępienie, zwłaszcza ze strony tych, którzy zdaleka przyglądają się tamtym trudnym i przykrym sprawom.** To też dopóki krwawe łapy Stalinów i Kaganowiczów wciąż jeszcze spoczywają na gardłach półtora miljona Polaków w Rosji; dopóki istnieje najmniejsza szansa uratowania od zagłady choć drobnej części tej olbrzymiej rzeszy skazańców, — dopóty troskę o ich los, o ratunek dla nich stawiać musimy na pierwszym miejscu i cenić wyżej, niż godność nawet narodową, nie mówiąc już o osobistej, których narażanie na szwank w stosunkach z taką Moskwą jest nieuniknione. Zresztą, zniewaga ze strony Moskwy to nieporozumienie. Czerwone bydlę moskiewskie może ugryźć czy kopnąć, może stratować czy nawet zabić człowieka, ale nie może go znieważyć. Z drugiej strony, nie uchybia swej godności i honorowi ojciec, pertraktujący z kidnapperami o wykup za porwane dziecko. A rząd polski ma do wykupienia aż półtora miljona takich porwanych dzieci, może zatem i musi znieść choćby tyleż zniewag moskiewskich...

Pod tym względem najbardziej uderzającą i charakterystyczną jest postawa Anglosasów, którzy, nie mając ani tysiącznej części takich jak nasze powodów do obchodzenia się z Moskwą „jak z jajkiem", a rozporządzający przy tem potęgą tysiąckroć większą niż my, **zdążyli już przekroczyć wszelkie dopuszczalne granice poświęcania godności osobistej i narodowej dla interesu narodowego, a obecnie zabierają się do przekraczania granic niedopuszczalnych...**

I tu dochodzimy do czwartego Z, do zagadki stosunków anglo-sowiecko-polskich, zagadki — być może — najbardziej pasjonującej dziś społeczeństwo polskie.

Już to, co przyniosły oba anglo-sowieckie układy: tymczasowe porozumienie z d. 12 lipca 1941 r. i traktat przymierza z d. 26 maja 1942 r., wybiegający aż na dwa dziesiątki lat w przyszłość od daty zakończenia wojny — było nie całkiem zrozumiałe. Zato całkiem niezrozumiałe jest to, co od tego czasu słyszy się i czyta wciąż na ten temat ze strony Anglji oficjalnej oraz tej części Anglji nieoficjalnej, która na politykę zagraniczną W. Brytanji wywiera wpływ przemożny. Nic to jeszcze przemówienia znanych, wybitnych, popularnych polityków i artykuły w takich samych dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach angielskich: mikrofony i linotypy, głośniki radjowe i maszyny rotacyjne są cierpliwe i posłuszne, powtórzą wszystko, co się im powierzy. **Ale orędzia i układy zawierane i ogłaszane przez angielskich mężów stanu jawnie a nawet z hałasem** — muszą być przecież dla mocarstwa cywilizowanego, praworządnego, chrześcijańskiego — czemś więcej niż „zaburzeniami w eterze", albo „świstkami papieru", po których zostaje tylko

. . . . cichy śmiech rządowy
i długie, drwiące ministrów rozmowy . . . . .

Gdy w swoim czasie dosłownie jak piorun z jasnego nieba dywizje Hitlera uderzyły w zaprzyjaźnione a niespodziewające się niczego obozy i garnizony sowieckie, dla całego świata sytuacja była jasna jak na dłoni:

Wielka Brytania wygrywa wielki los!

Dotąd osamotniona — zyskuje z łaski Hitlera drugi front i potężnego combattanta, o którego względy zabiegała przez dwa lata — wprawdzie bez powodzenia, ale zato nie bez uchybień dla swej państwowej i narodowej godności...

Tak o tem z ulgą myślano w Waszyngtonie, z lekkim niepokojem w Czungkingu, z dezaprobatą w Tokio; tak z melancholijnem westchnieniem godzono się na to w Berlinie, a z dyskretnym wzruszeniem ramion — w Rzymie; tak ze złością konstatowano to w Moskwie, a z prawdziwą uciechą w Warszawie i — naturalnie — w Londynie. Co do Londynu, to miał on m.in. jeszcze i ten powód do uciechy, że darmo dostawał to, za co gotów był zapłacić wszelką cenę, być może — aż do Finlandji, państw Bałtyckich i Polski... włącznie. Teraz był nietylko wolny od takich nieprzyjemnych i nieco kompromitujących perspektyw, lecz nadto **mógł oczekiwać spokojnie, aż spokornieje sowiecka koza przyjdzie do angielskiego woza, by wysłuchać podyktowanych jej warunków...**

Wszystkim, a już nam w szczególności zdawało się wówczas, że oto Londyn ma wspaniałą okazję, aby nareszcie swym najpierwej i najciężej dotkniętym wojną, a najwierniejszym polskim sprzymierzeńcom odwdzięczyć się czemś więcej, prócz gościny na ziemi angielskiej. Niewiele było do tego

potrzeba: wystarczyło wszelkie pertraktacje z Moskwą o pomocy wojennej uzależnić od uprzedniego zwolnienia — pod kontrolą polsko-angielską — z obozów i turm sowieckich — wszystkich **żywych jeszcze** Polaków i odstawienia ich poza granice Rosji... Wśród zgrai jewrejów i rakarzy na Kremlu panowała wówczas taka konsternacja, taki gewałt, taki Jom-Kipuz, że jeszcze przed zimą 1941 r. można było z katorgi sowieckiej wyciągnąć z miljon naszych nieszczęsnych rodaków. Wydawała się nam ta rzecz całkiem realną i osiągalną także i stąd, że przecież obok wdzięczności, obowiązków i t.p. imponderabiljów — nakazywał ją Brytyjczykom także **interes Imperjum.** Z miljona bowiem Polaków, wydartych śmierci w katordze sowieckiej, jakaś trzecia część poszłaby z entuzjazmem bić się za Anglję-wybawicielkę wszędzie, gdziekolwiek by ją posłano. A 300.000 Polaków uzbrojonych tak jak Anglosasi — dawnoby już zapomniało, powiedzmy, o Bizercie i Tunisie, rozpamiętując dzieje Dąbrowskich i Kniaziowiczów conajmniej — w Medjolanie...

Zamiast tego, cóż zrobił Londyn?

Oto w 3 tygodnie po ataku Hitlera na wschodzie, gdy klęski wojsk sowieckich przerodziły się już w katastrofę, **Londyn zawiera z Moskwą układ, w którym, nie żądając dla siebie ani dla swych polskich sprzymierzeńców niczego, sam zobowiązuje się do szeregu świadczeń na rzecz Moskwy,** równie kosztownych jak niebezpiecznych (dostawy broni, sprzętu i amunicji w konwojach, atakowanych przez roje nieprzyjacielskich łodzi podwodnych). Mało tego! Gdy po tragicznej dla Niemców pierwszej zimie na froncie wschodnim, generałowie Hitlera zaczęli z wiosną znów gnać przed sobą wojska czerwone, jak zestrachaną trzodę, za Dniepr, za Don, ku Wołdze i na Kaukaz, — ten właśnie moment, pod koniec maja 1942 r., Londyn uznaje za najwłaściwszy do zawarcia z Moskwą traktatu przymierza, tym razem już ścisłego i na stałe! I znów w traktacie tym, nie zastrzegając dla siebie niczego, Londyn roztacza przed dogorywającą **niemal Moskwą** kuszące perspektywy protektoratu nad Europą środkowo-wschodnią, przy zupełnem prawie desinteressment Anglji w sprawach t.zw. „małych narodów"...

Oba te układy anglo-sowieckie noszą całkiem wyraźne cechy kupowania sobie względów Moskwy i nagrody za przystąpienie jej do wojny przeciwko Niemcom, zupełnie tak, jakgdyby — zawierając je — nie Sowiety lecz Anglja miała nóż na gardle i jakgdyby to było nie w drugim i trzecim roku wojny, lecz na rok lub dwa przed wojną!

Zważywszy to wszystko, trudno się dziwić, że świat dotychczas nie umie sobie wytłumaczyć brytyjskiej gotowości do usług dla Moskwy. W dziejach dumnego Albionu próżnoby szukać przykładów takiego respektu, jeśli nie serwilizmu politycznego, z jakim brytyjscy mężowie stanu odnoszą się do bandy łotrów i opętańców z Kremla.

Cóż tedy mogło skłonić Brytyjczyków, ten trzeźwy, słynący ze zdrowego rozsądku, a przytem — i słusznie! — najdumniejszy z narodów świata, do tak ścisłego zbratania się czy też splątania z międzynarodówo-socjalistyczną kanalją moskiewską? Może chęć zapewnienia sobie jej pomocy w walce z narodowo-socjalistyczną kanalją niemiecką?

Owszem, to byłby wzgląd godny uwagi i tłumaczący bardzo wiele (choć też nie wszystko!), gdyby owa pomoc tylko za taką cenę była do nabycia. Ale przecież wiadomo, że cały koszt i ryzyko tej tranzakcji zgóry wziął na siebie i pokrywał rzetelnie... Hitler! Przecież to on, a nie łaszący się do Stalina Cripps, stworzył front wschodni, który pozwolił Anglii nabrać tchu w piersi i dojść do przytomności. Przecież Stalin nie miał innego wyjścia, tylko albo bić się albo rzucić wszystko i ewakuować się do wynajętej po nieboszczyku Trockim willi w Meksyku. Przecież kanalja moskiewska bije się nie za Anglję i nie dla jej celów powojennych, tylko za swoje własne istnienie, któremu grozi likwidacja, i dla swych własnych celów rewolucyjnych, choćby w tej samej Anglji.

Nie pretendujemy do tytułu odgadywaczy tajemnic, bowiem i sami pełni jesteśmy wątpliwości, i zagadka jest wyjątkowo trudna. Wydaje nam się jednak, że z pomiędzy możliwych przyczyn zdumiewającej postawy Londynu (w pewnej mierze i Waszyngtonu) wobec Moskwy, następujące dwie są najbardziej prawdopodobne:

1) Anglosasi, naród przedewszystkiem kupców i eksploratorów, tak długo uprawiali kult siły uchwytnej i realnej, kult ołówka w ręku, kult cyfr, rachunku i buchalterji, że w końcu **możliwości zaczęły im się plątać z rzeczywistością, a siła rachunku z rachunkiem siły...** Obszar, liczba ludności i bogactwa naturalne Rosji sowieckiej, rozmiar i rozmach jej „piatiletek", obliczane ze statystyk, wykresów i map, a nawet oglądane „własnemi oczami" — urzekły ten nad miernie trzeźwy i realistyczny naród, wszczepiły mu dawkę złudzeń, przekraczających najśmielsze rojenia zapalonych marzycieli i romantyków... **Zbytek trzeźwości, nadmiar zdrowego rozsądku, prawem kontrastu, przerodził się w naiwność wprost dziecięcą...**

2) Oparty na fałszywych przesłankach i niewłaściwej orientacji **ustawiczny lęk przed ponownem porozumieniem się Moskwy i Berlina** stał się wreszcie dla Londynu zmorą, której usunięcie warte było każdej ceny. Stąd układy „krzepiące", zawierane z Moskwą właśnie w chwilach najbardziej dla niej krytycznych; stąd entuzjazmy i superlatywy dla iowieckich osiągnięć, dla sowieckiej armji, dla sowieckiego Stalina; stąd obietnice niesłychanych przywilejów sowieckich po wojnie, których na serjo nie traktuje w Anglji nawet sam sir Stafford Crips. W tak zwykle bystrych oczach anglosaskich mężów stanu głaskanie splątanych kudłów niedźwiedzia sowieckiego rzekomo najskuteczniej izoluje go od niemieckiej świni, do której inklinację czuł on zawsze. Z głaskania tego uczyniono wprost kanon polityki, mającej chronić Anglję przed grożącą jej rzekomo każdej chwili zgodą Moskwy z Berlinem i likwidacją zbawczego frontu na wschodzie. W przedziwnem zaślepieniu Londyn nie dostrzega, że odrębny pokój między Moskwą a Berlinem, to **samobójstwo** dla tej z walczących stron, której kosztem doszedłby do skutku; że ani Hitler nie wyjdzie z Rosji dobrowolnie z pustemi rękami, ani Stalin nie może ustalać granicy eresefeseru na linji: Petersburg — Charków — Krym — Kaukaz.

Jeśli przypuszczenia nasze są słuszne, to również słusznem będzie twierdzenie, że trzy pierwsze Z w tytule naszego artykułu, t.j. zatarg, zbrodnia i zerwanie rozwiążą wreszcie Z czwarte: zagadkę stosunków anglo-polsko-sowieckich. A prócz tego — zdejmą kataraktę z anglosaskich oczu, odsłaniając przed niemi Z piąte: złudzenia, któremi wobec Moskwy od dwóch lat kieruje się polityka W. Brytanji i U.S.A., z czego przedewszystkiem Polska odniesie **zysk największy.** Będzie to Z szóste, przed nadejściem Z siódmego — zwycięstwa.

Z PRASY ANGIELSKIEJ

„TRAKTAT ANGLO-SOWIECKI"

Artykuł pod tym tytułem ukazał się w „Weekly Rewiev" z dn. 18.VI.42. Przytaczamy go na dowód, że nie brakowało i w Anglji głosów krytycznych o traktacie już w kilka dni po jego podpisaniu.

„Traktat między W. Brytanią a sowiecką Rosją został powitany w naszej prasie takim huraganem bezkrytycznej chwalby, że trudno jest ocenić jego rzeczywistą wartość i znaczenie bez narażenia się samemu na zarzut braku patriotyzmu.

Spójrzmy najpierw na korzyści. Sojusz, uroczyście proklamowany z wszystkimi należnymi akcentami trądycyjnej stałości, zobowiązuje obie strony do prowadzenia wojny aż do zwycięstwa. Wyłącza całkowicie możność zawarcia osobnego pokoju. Ta afirmacja niewątpliwie niesie ze sobą dobro podwójne. Napełnia ufnością oba sprzymierzone narody, a równocześnie niszczy nadzieje nieprzyjaciela na rozbicie jedności między nimi.

Drugim dobrym nabytkiem tego traktatu jest zapewnienie zawarte w art. 5, że żadna ze stron niedąży do powiększenia terytorium, ani do mieszania się w wewnętrzne sprawy państw innych. Ale tu zjawia się szereg pytań bez odpowiedzi w moim umyśle, nie całkowicie znajdującym się pod urokiem naszego sprzymierzeńca. A więc czy państwa Bałtyckie są tu objęte mianem „innych państw"? Czy też ich przymusowe włączenie do Unii Sowieckiej miało miejsce już tak dawno, że pozbawiłoby je praw państwa? Jeżeli zaś tak się rzecz ma, **to co z Polską? Czyżbyśmy mieli zapomnieć, że weszliśmy w wojnę dla protestu przeciw rozbiorowi Polski przez Niemcy, rozbiorowi, w którym nasz obecny sprzymierzeniec swoją rolę odegrał, a co w traktacie nie znalazło żadnego echa oficjalnego? Czyżbyśmy się mieli powstrzymać od ingerencji w takie pomiatanie prawem i sprawiedliwością?**

Pytania takie przypominają nam istnienie innych, szerszego jeszcze znaczenia, wątpliwości, jakie nasuwa traktat. Ma on być narzędziem nietylko wojny, ale i pokoju. Pokój ten ma być oparty na czynnej współpracy obu kontrahentów, aby doprowadzić do możliwych do życia warunków w Europie. Jeżeli tak, jest bardzo ważne, byśmy przed ostateczną oceną traktatu, spojrzeli na niego z różnych europejskich punktów widzenia. Oczywiście można na to odpowiedzieć, że tu nie ma wogóle żadnej trudności, gdyż w Anglii są przecież rządy wszystkich prawie narodów najechanych przez Niemcy. Możemy się poprostu do nich odwołać, by mieć opinię europejską. Niestety sprawa wcale się tak prosto nie przedstawia. Rządy emigranckie nie są bynajmniej identyczne z narodami, które reprezentują. Rządy takie muszą unikać otwartego wyrażania awersji do pewnych posunięć, muszą powstrzymywać się od wyraźnego krytycyzmu wobec polityki kraju, który dał im schronienie, **zaś dla narodów żaden z tych hamulców nie istnieje: one urabiają swoje poglądy na podstawie przeszłych doświadczeń i bieżących wypadków, a także wyrażają normalnie swoje myśli w słowie i w czynie.**

Co więcej, są w dzisiejszej Europie wcale liczne narody, które nie mają wogóle swych przedstawicieli w Anglii. Narody te nie są w stanie dać wyrazu swoim zapatrywaniom, a jednak jedno spojrzenie na mapę Europy wystarczy, by zrozumieć, że te **niewyrażone poglądy przedstawiają tak żywotny element życia europejskiego, że byłoby istnym szaleństwem go zapoznawać.** A więc jakżeż Hiszpania, Francja, Portugalia, Szwajcaria, Węgry, Austria, Szwecja, Finlandia i nawet Włochy, wbrew swej woli wciągnięte w tę wojnę — jak te wszystkie kraje (bez których Europa nie byłaby Europą) zapatrują się na nasz alians?

Odpowiedź jest jasna: wszystkie te narody i narody walczące po naszej stronie, widzą w nim ustępstwo dla komunizmu, w przygniatającej większości są mu przeciwne. Widzą one, że nazizm, którego nienawidzą, będzie pokonany zbrojnie, lub na drodze wewnętrznego buntu. **Ale komunizmu — który znają lepiej niż Anglicy — boją się jak szakali albo sępów, gdy zjawiają się po długiej bitwie śród wyczerpanych i wycieńczonych.** Tego się nie da rozstrzygnąć na polu bitwy, to wyrasta i kwitnie na tle chaosu, który następuje po walce.

To właśnie jest niebezpieczną stroną nowego traktatu. W umysłowości europejskiej Rosja jest równoznaczna z komunizmem,

tą siłą niszczycielską, która, jak i narodowy socjalizm może doprowadzić Europę do zniszczenia. Jeżeli chcemy usunąć podejrzenia, że Anglia żongluje ideą komunistycznej Europy, **winniśmy wyraźniej o wiele niż dotąd wyjaśnić, jakie są nasze właściwe intencje.**

Nie powinno to napotkać trudności, skoro charakter i doświadczenie Anglików nie nadają się zupełnie do poddania się reżimowi Marksa, czy Lenina. **Nasz premier** w tejże samej mowie, w której pierwszy witał Rosję jako sprzymierzeńca — **odciął się od komunizmu, mając za sobą cały swój naród.** Od tego czasu wszystkie potężne angielskie organizmy lewicowe stale podkreślały, że nic nie mają wspólnego z komunistyczną partią w tym kraju. Przymierze rosyjskie weszło w życie jako nieunikniony wynik niespodziewanego ataku Niemiec na Rosję. Jeżeli dwa narody zwalczają jednego wroga, jest oczywistem, iż starają się o wzmocnienie swych wysiłków jakimś porozumieniem. **Traktat nie oznacza ani tro-chę jakiegoś zbliżenia się naszego do polityki Kremla,** ale jest koniecznym przejawem owego pędu do unifikacji, który objął ostatnio w s z y s t k i e sprzymierzone narody, dążące do zwycięstwa i stałego pokoju.

To powinno się dać poznać Europie, nie pozostawiając cienia wątpliwości. Inaczej bowiem w chwili ostatecznego załamania się prusactwa w Europie, wstrząsy narodowe, które się do tego załamania przyczynią, mogą ogarnąć i stronę zwycięską".

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI

Na odcinku Kubania Niemcy ponoszą dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie. Komunikaty sowieckie donoszą o odparciu nowych, silnych ataków niemieckich w rej. Noworosyjska. Koło dworca na stacji Krymskaja toczy się zacięta bitwa.

Na półwysep Tamań Niemcy rzucają coraz to nowe oddziały, ściągnięte z innych odcinków frontu. Toczą się zacięte walki o przyczółki mostowe. Wszystko zdaje się wskazywać, że na półn.-zachodnim Kaukazie rozpoczną się lada moment walki o rozstrzygającem znaczeniu.

Specjalny komunikat, wydany w dniu 23 b.m. w Moskwie donosi, że 200 bombowców sowieckich dokonało ciężkiego nalotu na Insterburg w Prusach Wschodnich w odległ. 91 km. od Królewca, a 26 km. od Gąbina. Nalot trwał 2 godziny. Atakowano objekty przemysłowe i wojskowe. Spowodowano szereg pożarów, które objęły całe miasto. Pożary poprzedziły silne wybuchy.

Przez Zatokę Perską nadchodzą nadal do Rosji wielkie ilości samolotów amerykańskich i brytyjskich. Bombowce te są transportowane **drogą powietrzną.**

Również kolej transirańska została znacznie rozszerzona połączona z linjami kolejowymi w Indjach północnych, co w dużym stopniu przyśpieszyło dostawy sprzętu wszelkiego rodzaju. Tą drogą idą obecnie **wielkie ilości różnego** sprzętu od narzędzi począwszy, a skończywszy na wielkich generatorach.

W ciągu 1942 roku i pierwszych 2 miesięcy b.r. Rosja otrzymała już 26.000 ton cyny i wełny z Australji, Nowej Zelandji, Syrji i Ameryki. Kanada dostarcza Rosji miedzi, cynku, żelazo-krzemu i żelazo-chromu.

FRONT FRANCUSKI W AFRYCE

Londyn podał ogólny przegląd sytuacji w Tunisie. Przegląd dotyczy walk, które rozpoczęły się w dniu 19 kwietnia. Walki toczą się o 3 drogi. Pierwsza z nich prowadzi z płn. przez Dżebel Abjot i Béja po przez Mateur do Bizerty, druga z Medżes el Bab, Pont du Phas do Tunisu, trzecia z południa przez Zaghuan do Tunisu. Na płn. froncie walczą Amerykanie, na środkowym I-sza armja brytyjska, VIII-ma zaś na południu. Akcję rozpoczęła armja gen. Montgomery i posunęła się szereg kilometrów na północ, uderzając jednocześnie na zachód. Wszystkie zdobyte tem uderzeniem pozycje Anglicy utrzymali, pomimo silnych kontrataków nieprzyjaciela. Wzięto 1.500 jeńców, głównie Niemców. Na środkowym froncie pierwszy uderzył Arnim, rzucając do walki dywizję pancerną „Herman Goering" na Medżes el Bab i Goubellat. Atak ten I-sza armja odrzuciła, biorąc do niewoli 500 Niemców i niszcząc 33 czołgi. Nazajutrz I-sza armja rozpoczęła z północy od Medżes el Bab uderzenie, oraz pomiędzy Medżes el Bab a Pont du Phas. Na obu tych odcinkach I-sza armja posunęła się znacznie naprzód. Na froncie północnym Amerykanie posunęli się w kierunku Mateur.

Arnim, może — jak dotąd — twierdzić, że nie został całkowicie wyparty z swych pozycji, ale już wie, że walkę przegrał. Ma on zamało czołgów, aby móc przyjąć walkę koło Bizerty i Tunisu, a szczupły teren nie pozwala mu na skuteczną obronę. Dostał on niewątpliwie rozkaz prowadzenia walki, aby zyskać na czasie chociażby kosztem straty 10 dywizji niemieckich wraz z całym sprzętem. Dano mu tę rolę co Paulusowi pod Stalingradem.

FRONT ZACHODNI

W nocy z dnia 26 na 27.IV. silne formacje bombowców brytyjskich dokonały wielkiego nalotu na Duisburg. Był to jeden z najcięższych nalotów na Niemcy. Atak rozpoczął się o godz. 2.15 w nocy. Pierwsze wiadomości stwierdzają, że bombardowanie było bardzo skoncentrowane. 17 samolotów brytyjskich nie powróciło. W nalocie brały udział bombowce polskie. Na miasto zrzucono szereg t.zw. bomb dzielnicowych. Samoloty angielskie natrafiły w Duisburgu na jedną z największych zapór ognia przeciwlotniczego. Źródła niemieckie przyznają, że w czasie nalotu na Duisburg setki domów mieszkalnych, szpitali i t.p. uległy zniszczeniu.

Według dalszych doniesień nalot na największy rzeczny port niemiecki Duisburg wyrządził olbrzymie szkody. W ciągu 45 minut zrzucono 1.500.000 kg. bomb kruszących. Co minutę spadało na objękty przemysłowe pond 30.000 kg. materiału wybuchowego. Jeżeli chodzi o siłę nalotu atak na Duisburg można porównać z nalotem 1.000 bombowców, dokonanym na Kolonję w maju ub. roku. 17 straconych bombowców stanowi nieznaczny odsetek maszyn biorących udział w nalocie.

Duisburg jest jednym z największych niemieckich ośrodków przemysłowych. Na przestrzeni 7 mil ciągną się stalownie, fabryki chemiczne, cynkownie i wiele innych zakładów przemysłowych. Nalot rozpoczął się od zrzucenia bomb zapalających, które oświetliły miasto, następnie rozpoczęto zasadnicze bombardowanie. Pod koniec nalotu całe miasto stanęło w płomieniach. Ogień artylerji przeciwlotniczej, który był bardzo intensywny na początku nalotu pod koniec umilkł całkowicie.

Lotniskowiec „Ranger" nie jest zatopiony. Przedstawiciel marynarki wojennej U.S.A. zaprzeczył jakoby lotniskowiec amerykański „Ranger" został zatopiony przez Niemców, Jak wiadomo kapitan łodzi podwodnej von Bülow został przez Hitlera odznaczony liśćmi dębowymi za rzekome dokonanie tego wyczynu.

DALEKI WSCHÓD

Pacyfik. Koło Nowej Gwinei zatopiono statek japoński o pojemności 4.000 ton. Dokonano 4 nalotów na port Kiska na Aleutach. Ponadto atakowano bazy japońskie na Celebesie, Timorze i wyspach Salomona. Dokonano również silnego nalotu na Salamaua i wyspę Attu.

Burma i Chiny. Komunikat z New Yorku donosi o silnych nalotach, dokonanych przez samoloty sprzymierzonych na Bangkok i Rangun oraz szereg miejscowości w Burmie. Podczas nalotu bombowców amerykańskich na Rangun wywołano wielkie **pożary w rafinerjach nafty.**

Z Czung-Kingu **donoszą,** że Japończycy w walkach w północnej części prowincji Szan-Si użyli gazów.

IMPERIUM BRYTYJSKIE

Premjer Churchill oświadczył w parlamencie, że według posiadanych przez rząd angielski wiadomości i obserwacji, Hitler zamierza zastosować na froncie wschodnim wojnę gazową. Rząd brytyjski oświadczył, już swego czasu, że w razie wprowadzenia w czyn tego zamiaru nie zawaha się przed odwetem. Akcja ta obejmie nietylko ośrodki przemysłowe i porty, ale i miasta otwarte Rzeszy. Według posiadanych przez rząd brytyjski informacji przygotowania w Niemczech do wojny gazowej były prowadzone w ub. roku z wielkim natężeniem.

STANY ZJEDNOCZONE

W Waszyngtonie zostały oficjalnie opublikowane szczegóły nalotu amerykańskiego lotnictwa pod dowództwem gen. Doolittle na ląd Japonji. Nalot przeprowadzony został z amerykańskiego lotniskowca. Maszyny wystartować miały w odległości 400 mil od lądu i po przeprowadzeniu wyznaczonych zadań udać się do baz w Chinach. Wskutek ruchów floty japońskiej plan ten ulec musiał zmianie i w rezultacie maszyny wystartowały z odległości nie 400, lecz 800 mil od lądu japońskiego, co spowodowało, że w dalszym przelocie wiele z nich nie mogło dolecieć do wyznaczonych baz, lecz zmuszone były do przymusowych lądowań, między innymi jedna z maszyn lądowała na terenie Rosji Sowieckiej Prócz Tokjo bombardowane były Osaka, Kobe i Togo (?). Straty wyniosły 2 maszyny. Do niewoli japoskiej dostało się 8 lotników, 1 zginął w katastrofie, 2 uznano za zaginionych, kilka zaś znalazło się w Rosji. Jak stwierdzono, władze Japońskie nakazały rozstrzelanie amerykańskich lotników, co jest w rażącej sprzeczności z zasadami Konwencji Genewskiej i rząd amerykański ostro przeciwko temu bestjalstwu zaprotestował.

Prez. Roosevelt oświadczył oficjalnie, że piloci, którzy w czasie bombardowania miast japoskich dostali się do niewoli japońskiej, zostali bestialsko zamordowani. Rząd amerykański powiadomił rząd japoński, że winnych tej zbrodni rząd USA czyni za nią odpowiedzialnymi i po wojnie pociąg nie ich do odpowiedzialności.

NYork Times w związku w tym oświadczeniem pisze, że jest to zbrodnia, popełniona z zimną krwią. Nim wojna się skończy, lotnicy amerykańscy wezmą słuszny

odwet za nią na objektach przemysłowych i miastach Japonji. Ameryka nie weźmie odwetu na jeńcach japońskich, gdyż przestrzega ściśle zasad Konwencji Genewskiej w tej mierze. Zresztą wszelki odwet byłby jedynie zniżeniem się do poziomu nieprzyjaciela.

Premjer Kanady Mackenzie King oświadczył, że jest to czyn więcej, niż barbarzyński, który stwierdza wyraźnie, jak straszną i dziką jest ta wojna cywilizacji przeciwko barbarzyństwu, które zapragnęło pobić cały świat.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy U.S.A. i Finlandją. Londyn podał wiadomość, jakoby personel poselstwa U.S.A. opuścił Helsinki.

Amerykański sekretarz stanu Cordell Hull oświadczył oficjalnie, że odmawia udzielenia informacji, co do pogłoski, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych zerwał stosunki z rządem Finlandji.

„New York Herald Tribune" omawiając zagadnienie naprężenia stosunków pomiędzy U.S.A. i Finlandją, pisze, że może być ono przygotowaniem do zamierzonej inwazji kontynentu przez kraje skandynawskie oraz przez terytorium Finlandji. Niemcom zależy specjalnie na Finlandji, gdyż chodzi im o zapewnienie sobie ewentualnej odskoczni do ofensywy na Leningrad i Murmańsk. Pozatem pragnęliby też wykorzystać do maximum siły zbrojne Finlandji.

Londyński „Times" pisze, że Niemcy postanowiły za wszelką cenę utrzymać Finlandję w wojnie, oraz w ramach nowego ładu niemieckiego. Trudność cała polega na tem, że wobec braku materiału ludzkiego Niemcy nie mogą sobie pozwolić na obsadzenie terytorjum fińskiego swemi wojskami.

Zmiany w rządzie japońskim. W rządzie japońskim nastąpiły ważne zmiany. Na miejsce dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Tani został mianowany ambasador w Nankinie Szigemitsu. Nowo-mianowany min. spraw zagranicznych jest jednym z najwybitniejszych dyplomatów japońskich. Był on w latach 1936—1938 ambasadorem w Moskwie, a w latach 1938—41 ambasadorem w Londynie. Opuścił on to ostatnie stanowisko na skutek wybuchu wojny. Szigemitsu uchodzi za zwolennika polityki porozumienia z Anglią.

Zaszła również zmiana na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, a premjer gen. Tojo, który piastuje również tekę ministra wojny, objął obecnie także tekę ministra oświaty.

Francja. We Francji ma nastąpić, w najbliższym czasie, ewakuacja wszystkich mężczyzn w wieku od 15 do 50 lat z pasa nabrzeżnego o szerok. 50 km. wzdłuż wybrzeży M. Śródziemnego.

NASTROJE WE WŁOSZECH

Italja była w ostatnich czasach gwałtownie atakowana przez lotnictwo brytyjskie i sprzymierzone. Włochy są i będą nadal objektem ataków RAF gdyż ofenzywa lotnicza na półwysep Apeniński prowadzona będzie bez przerwy tak długo, jak długo nie przestanie ona być potrzebna. Ani Mussolini, ani przywódcy faszystowscy nie mają najmniejszego prawa skarżyć się na to. Społeczeństwo włoskie wie dobrze, jakie jest jedyne lekarstwo na te ataki. Mówili o nim ostatnio zarówno Churchill, jak i przedstawiciel gen. Giraud. Obaj oni podkreślali, że dopiero wtedy, gdy Rommel nie będzie miał już sił utrzymać się w Tunisie Italja na dobre poczuje na sobie ciosy lotnictwa brytyjskiego. Włoskie siły zbrojne nie są w stanie obronić kraju przed tysiącami bombowców, zdecydowanych na całkowite zniszczenie przemysłu włoskiego, miast i rolnictwa. Przedstawiciel gen. Giraud wzywał naród włoski by złożył broń i odmówił wreszcie posłuszeństwa faszystowskim przywódcom.

Trudno dziś dla wielu względów przewidzieć, czy Italja zawrze oddzielny pokój, czy też wytrwa w wojnie aż do końca. Niemcy trzymają Włochów mocno w garści i oddzielny pokój jedynie wówczas wydaje się możliwy, o ile Hitler zdecyduje się zostawić Italję jej własnemu losowi. Nie wiadomo jednak dziś, w jakich warunkach mogłoby do tego dojść. Trudno też przewidzieć, czy armja włoska odmówiłaby posłuszeństwa partji faszystowskiej, gdyby Niemcy wycofali się z Włoch, a wraz z nimi dywizje SS i gestapo.

Apel gen. Giraud, wzywający Włochów do zaprzestania walki i zbuntowania się przeciwko własnemu reżimowi nasuwa szereg pytań i zagadnień. Czy będzie to możliwe jeżeli Mussolini zamierza dalej walczyć i jeśli Niemcy nie wypuszczą Italji z pod swej ścisłej kontroli? Za czasów rewolucji francuskiej, tłum mający przywódców mógł podnieść bunt przeciwko rządowi i warstwom rządzącym, a kosa czy zwykła siekiera mogły sprostać szabli. Dziś ta właśnie różnica między bronią prymitywną a czołgiem czy karabinem maszynowym jest kwestją życia czy śmierci. Faszyści i hitlerowcy zaś są w Italji tymi, co mają w swych rękach zarówno czołgi jak i k.m.-y. Wiemy, że społeczeństwo włoskie wykazuje coraz większe niezadowolenie, że narzeka coraz ostrzej na warunki bytu, a popularność Mussoliniego zmalała znacznie. Od tego jednak daleko jeszcze do buntu. Italja, to jedyny z wasali Niemiec i Hitlera, a każdy dziś wie, jaka jest egzystencja tych wasali. Muszą prowadzić wojnę, bo są właściwie pod okupacją i nadzorem policji hitlerowskiej. W tych warunkach trudno dziwić się malejącej popularności Mussoliniego, który pchnął Italję do wojny w przeświadczeniu, że dobiega ona końca.

Żadne z posiadanych przez nas wiadomości nie świadczą narazie o dojrzewaniu tego buntu w społeczeństwie włoskim. Narazie poprostu wołeli by oni skończyć z wojną, niż wojować bez końca. Nie zależy im może nawet na tym, kto wojnę wygra, byle zakończyła się jak najprędzej. Włosi nienawidzą Niemców, pogardzają propagandą niemiecką, choć ta twierdzi, że Włoch i Niemiec, to dwaj bracia. Rozmawiałem z komandorem marynarki wojennej brytyjskiej, ostatnio repatrjowanym z Italji. Z jego opowiadań wynika, że właściwie nie było reakcji na wielkie naloty brytyjskie. Nie brak nawet zdania, że im silniejsze i cięższe będą te naloty, tem prędzej skończy się wojna. Rommel zbliża się ku swej klęsce, a potem przyjdzie kolej na Włochy, które znajdą się w położeniu takim, jak my swego czasu w Dunkierce, z tą może tylko różnicą, że sytuacja Włoch będzie jeszcze gorsza. Ostatnio ukazało się w Italji rozporządzenie, poddające ludność cywilną pod prawa wojenne, co zdaje się świadczyć, że rząd włoski wie, iż inwazja zbliża się szybkim krokiem. Winę za to wszystko ponosi jedynie Mussolini, lecz to przeciętnemu Włochowi nie daje żadnej pociechy, ani mu nie pomaga. Naród zdaje sobie sprawę z tego, że znajduje się w pełni władzy Niemców i zwycięstwo sojuszników zgotuje im wyzwolenie. Włosi pragną pokoju i do niego są gotowi, ale — sądzę, że mało jest szans na ten pokój, dopóki gestapo i SS panuje na ziemi włoskiej. Tylko zwiększenie siły uderzenia sojuszników może do tego doprowadzić i rozsądni Włosi wiedzą o tem dobrze.

SUPREMACJA LOTNICZA ALJANTÓW

Przewaga powietrzna na każdym z teatrów wojny znajduje się obecnie w rękach sojuszników i stanowi najdonioślejszą zmianę, jaka zaszła w tej wojnie.

Był czas, gdy dowództwo lotnictwa brytyjskiego miało do swego rozporządzenia zaledwie garstkę samolotów, a jego praca wówczas była więcej, niż trudna. W czerwcu 1940 r., gdy Italja przystąpiła do wojny, na Malcie nie było ani jednego samolotu myśliwskiego dla obrony tej tak ważnej bazy. Jeszcze w lecie tegoż roku lotnictwo w Palestynie i Syrji nie miało ani jednego wodnopłatowca. Na wschodzie sytuacja przedstawiała się nieco lepiej, ale wobec rozbudowy lotnictwa japońskiego i tamte siły były bez większego znaczenia. Oficjalnie Niemcy rozpoczęli swą produkcję lotniczą na wielką skalę w roku 1935, w rzeczywistości zaś o wiele wcześniej. W porównaniu z Siłami lotniczymi W. Brytanji w chwili rozpoczęcia wojny Rzesza rozporządzała potworną wprost siłą w powietrzu. Dopiero gdy uprzytomnimy sobie jasno te fakty, potrafimy w pełni ocenić wspaniały wyczyn, jakiego dokonało nasze lotnictwo.

W tym okresie, gdy studjowaliśmy cyfrowe dane sił powietrznych stron walczących, jedyne co nam pozostało, to wytrwać, dopóki i nam nie uda się dorównać, a potem i prześcignąć sił przeciwników. Teraz produkcja lotnicza stoi u swego szczytu niemal, a rezultaty tego faktu są oczywiste — wzrost naszej przewagi lotniczej w coraz większym stopniu na wszystkich odcinkach frontów. Gdy zaś raz przewaga w powietrzu zostanie osiągnięta może ona — czego najlepszym dowodem kampania afrykańska — zdruzgotać siły lądowe przeciwnika, gdy zaś osiągnięte zostanie bezapelacyjne panowanie w powietrzu, niebo może być wymiecione od wszelkich nieprzyjacielskich maszyn. Gdyby Rommel rozporządzał takim lotnictwem, jak nasze w zachodniej pustyni, z pewnością byłby dopiął swych celów.

Lotnictwo brytyjskie było tą bronią, która stanęła między sercem naszej produkcji a gigantyczną siłą groga, dążącą do zniszczenia naszych wysiłków. Czy byłoby możliwe wyzyskanie wszystkich naszych możliwości i źródeł, gdyby swego czasu garstka maszyn nie powzięła wielkiej decyzji i nie podjęła się być wszędzie tam, gdzie właśnie była potrzebna. Warto teraz przypomnieć sobie, że wtedy jeszcze metody produkcji lotniczej USA nie były rozwinięte i że w krytycznych dniach 1940 roku W. Brytanja wciąż jeszcze produkowała trzy razy więcej samolotów niż Stany Zjednoczone. Rozwój produkcji lotniczej USA jest osiągnięciem ostatniego roku.

Tak to najważniejsze zadania i najtrudniejsze obowiązki spoczęły w pierwszych miesiącach walk na barkach naszego dowództwa RAF-u. Teraz wszystko jest już jasne i łatwe. My zaś powinniśmy czuć wdzięczność dla tych, co pozwolili i umożliwili naszej produkcji rozwinąć się i dojść do obecnej potęgi. Teraz supremacja powietrzna została zapewniona i nikt już nam jej nie odbierze. Jeśli zaś tak się stać mogło, to właśnie dzięki tym pierwszym dowódcom naszych sił lotniczych.

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ

LIKWIDACJA GHETTA W WARSZAWIE

Ghetto warszawskie pali się w dalszym ciągu, mimo że żydzi nie stawiają już zorganizowanego oporu. Tylko gdzie niegdzie trafiają się sporadyczne wypadki indywidualnej obrony. Niemcy palą domy, lub wysadzają je w powietrze, a piwnice zalewają wodą. Stosują oni również gazy łzawiące, celem zmuszenia żydów do wychodzenia ze swych kryjówek. Codziennie odchodzą transporty żydów w nieznanym kierunku. Wypadki ucieczki żydów z ghetta są coraz częstsze, a wyloty kanałów co noc rozbrzmiewają echem wystrzałów. Niemcy mają widocznie zamiar spalić doszczętnie całe ghetto. Tak m.in. spłonęły: domy zarezerwowane dla pracowników policji granatowej, instytucji miejskich i t.d. Straż ogniowa otrzymała wyraźny zakaz gaszenia pożarów. Pilnuje ona jedynie objektów wojskowych wewnątrz ghetta.

Z powodu braku miejsca lista ofiar ukaże się w następnym numerze.